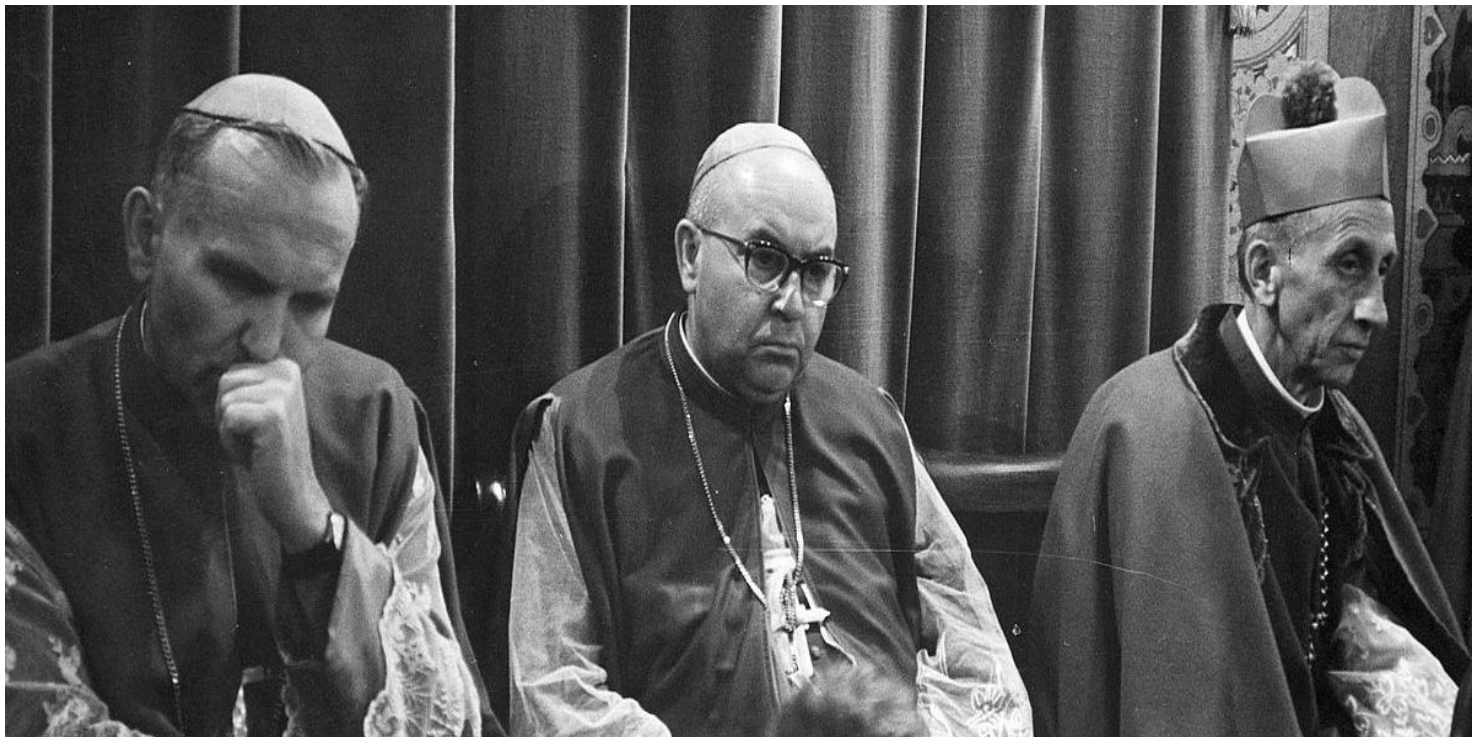


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stosunki-miedzynarodowe/87578,Rozczarowujaca-odpowiedz-niemieckich-biskupow-na-list-biskupow-polskich.html>



Metropolita krakowski abp Karol Wojtyła, administrator apostolski diecezji wrocławskiej abp Bolesław Kominek i metropolita poznański abp Antoni Baraniak. (fot. NAC)

ARTYKUŁ

Rozczarowująca odpowiedź niemieckich biskupów na list biskupów polskich

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: JOANNA LUBECKA 18.11.2021

Zabrakło konkretów w sprawie granicy polsko-niemieckiej oraz odniesienia do apelu o wzajemne przebaczenie win. Odpowiedź niemieckiego episkopatu na list polskich biskupów z 18 listopada 1965 r., w którym zawarto słowa

„udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, okazała się rozczarowująca.

Takich listów nie pisze się bez przygotowania odpowiedniego gruntu... List do biskupów niemieckich, mimo że nie był elementem oficjalnej dyplomacji, był poprzedzony wieloma rozmowami z przedstawicielami episkopatu Niemiec. W tym celu polscy biskupi skorzystali z okazji, jaką dawał im Sobór Watykański II, i przeprowadzili wiele rozmów z niemieckimi biskupami.



**Arcybiskup Bolesław Kominek
otrzymuje biret kardynalski z rąk
papieża Pawła VI**

Główny autor listu, arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek, miał liczne i często serdeczne kontakty z niemieckimi duchownymi. Przyjaźnił się z bp. Ruhry Franzem Hengsbachem z Essen, ale również z bp. Gerhardem Schaffranem, sufraganem Görlitz, znał też dobrze kluczową postać niemieckiego episkopatu bp Monachium Juliusa Döpfnera.

Mimo wcześniejszych rozmów, mimo spotkań Wyszyńskiego i Döpfnera, okazało się, że list polskich biskupów nie został właściwie zrozumiany przez niemiecki episkopat. W swoich zapiskach bp. Kominek napisał:

„Rozmowy z biskupami z RFN były bardzo trudne”...

„Memorandum wschodnie” Ewangelickiego Kościoła w Niemczech

1 października 1965 r., a więc ponad półtora miesiąca przed upublicznieniem polskiego orędzia do biskupów niemieckich, Kurt Scharf, przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, ogłosił memorandum pt. „O sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do ich sąsiadów”. Tekst tego dokumentu był oczywiście bardzo wyważony, ale równocześnie odnosił się do najtrudniejszych kwestii spornych w stosunkach polsko-niemieckich. Ewangelicy wyrażali ubolewanie z powodu cierpień wielu milionów Niemców, którzy – wysiedleni – stracili swoje strony rodzinne (Heimat), jednak równocześnie podkreślali prawo Polaków do życia na tych terenach. Tym samym sugerowali konieczność rezygnacji z rewizji granicy na Odrze i Nysie.

Choć list pisany był w tonie pojednania, to jednak umiejętnie unikano konkretów na temat granic, a także nie podjęto sformułowanej przez polskich biskupów zachęty do wzajemnego przebaczenia.

Jednym z sygnatariuszy dokumentu był późniejszy prezydent RFN Richard von Weizsäcker, który był przewodniczącym Rady Kościołów Ewangelickich, a memorandum zawierało takie treści, jakich oczekiwali autorzy polskiego listu od niemieckich biskupów Kościoła katolickiego. Polscy biskupi jednak nie odpowiedzieli, choć zastanawiali się nad tym. Uznali, że ważniejszy jest rozpoczynający się dialog między obydwoma Kościołami katolickimi.

Do polskiego listu z 18 listopada 1965 r. dopisano jedynie zdanie, w którym poproszono bp. Döpfnera:

„o przekazanie pozdrowień i podziękowań braciom ewangelikom”.

Znamienne, że w prywatnym liście do kardynała Döpfnera z 5 listopada 1970 r. prymas Wyszyński gorzko podsumował suchy ton listu biskupów niemieckich do polskich sprzed pięciu lat:

„Jest to o tyle smutniejsze, że niemieccy protestanci wychodzą naprzeciw Polsce w duchu znacznie bardziej ewangelicznym”.

„Niezdolni do żałoby”

Odpowiedź niemieckich biskupów na polski list nadeszła 5 grudnia 1965 r. i przyniosła konsternację... Ziściły się słowa jednego z polskich biskupów, sceptycznie nastawionego do treści polskiego listu:

„Będziemy musieli za to zapłacić”.

List podpisało 41 hierarchów z Niemiec Zachodnich i Wschodnich. Przed wysłaniem odpowiedzi treść prawdopodobnie była konsultowana z zachodnioniemieckim historykiem Kościoła Hubertem Jedinem, który zalecał niepodejmowanie tematów kontrowersyjnych i skoncentrowanie się na ogólnikach i aspektach historycznych.



Kardynał Julius Döpfner

List był utrzymany w tonie pisma dyplomatycznego, w którym hierarchowie niemieccy uzasadniali swoją ostrożność niemożnością występowania w imieniu państwa niemieckiego. Dziękowali za zaproszenie na uroczystości millenijne do Polski, za ważne uznali zwrócenie uwagi na cierpienia, które wzajemnie sprowadziły na siebie oba narody.

Najbardziej drażliwym problemem był status tzw. Ziemi Odzyskanych, a więc granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, której rząd RFN nie uznawał. Biskupi niemieccy podkreślili, że zdają sobie sprawę, jak ważne dla Polski są Ziemi Zachodnie, jednak równocześnie przypominali, że kilka milionów Niemców musiało te ziemie opuścić. Choć list pisany był w tonie pojednania, to jednak umiejętnie unikano konkretów na temat granic, a

także nie podjęto sformułowanej przez polskich biskupów zachęty do wzajemnego przebaczenia.

Dwadzieścia lat po okrutnej, wywołanej przez Rzeszę Niemiecką wojnie, przeciętny Niemiec nie rozumiał, za co miał przeproszać Polaków. Wiedza o okupacji Polski była... żadna. Niemcy trwali w przekonaniu, że naród nie jest winny, bo o niczym nie wiedział.

Żeby próbować zrozumieć, dlaczego odpowiedź niemieckich biskupów była tak bardzo nieadekwatna i rozczarowująca dla strony polskiej, trzeba uwzględnić kilka uwarunkowań politycznych ówczesnej sytuacji. Po pierwsze, minęło zaledwie 20 lat od końca wojny. W związku z trwającą zimną wojną oba kraje w wyniku międzynarodowych decyzji i wydarzeń znalazły się po przeciwnych stronach żelaznej kurtyny, co skutecznie uniemożliwiło jakikolwiek dialog, nie tylko międzypaństwowy, ale również społeczny. Polska „ludowa”, tak jak cały blok wschodni nie uznawała RFN.

Zupełnie inna była też sytuacja Kościoła katolickiego w RFN. Do 1963 r. CDU (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna) była partią dominującą w Niemczech Zachodnich, interesy Kościoła i chadeków były zbieżne, a jednym z najważniejszych wyzwań powojennych była asymilacja ponad 12 mln Niemców wysiedlonych z Europy Środkowej. Tzw. wypędzeni (Vetriebene) stanowili elektorat CDU i w przytłaczającej większości nie uznawali granicy na Odrze i Nysie, nie chcąc pogodzić się z utratą swoich stron ojczystych. Z tymi uwarunkowaniami politycznymi liczył się również niemiecki Kościół katolicki, stąd odpowiedź biskupów była również konsultowana z niemieckim MSZ.

Ale ważny był również inny powód – trudny do zrozumienia dla Polaka żyjącego w latach 60. XX wieku. Dwadzieścia lat po okrutnej, wywołanej przez Rzeszę Niemiecką wojnie, przeciętny Niemiec nie rozumiał, za co miał przeproszać Polaków. Wiedza o okupacji Polski była... żadna. Niemcy trwali w przekonaniu, że naród nie jest winny, bo o niczym nie wiedział. Został zmanipulowany przez przywódców, którzy go zdradzili, popełniając samobójstwo. Ci, którzy przetrwali, zostali słusznie osądzeni w Norymberdze.

Jak pokazywały ówczesne badania opinii publicznej w Niemczech, rozliczenie nazizmu na tym powinno się zakończyć. Przeciętny Niemiec nie widział związku między wojną a wysiedleniem milionów Niemców z Europy Środkowej i na wybaczenie tej krzywdy nie był gotowy. Był „niezdolny do żałoby” (unfähig zu trauern) – jak stwierdziło małżeństwo badaczy Alexander i Margarete Mitscherlich.

„Niestety wiedzą, co czynią”

Komentatorzy niemieccy, przede wszystkim dziennikarze, chwaliąc otwartość polskich biskupów, równocześnie krytykowali polonocentryczne spojrzenie na dzieje polsko-niemieckiego sąsiedztwa.

Rozgoryczony niemiecką odpowiedzią autor polskiego listu abp. Kominek mówił z sarkazmem o „niedźwiedziej przysłudze” chrześcijańskich braci z Niemiec, którzy „niestety wiedzą, co czynią”. Proponował, by wypowiedzieli się jasno w sprawie prawa Polski do ziem nad Odrą i Nysą.

Co więcej, podkreślali wynikającą rzekomo z listu polskich biskupów gotowość do kompromisu w sprawie granicy polsko-niemieckiej, co było skutkiem bądź niezrozumienia listu, bądź celowej jego nadinterpretacji.

Władysław Gomułka z ironią komentował suchy styl listu niemieckich hierarchów, podając go za przykład i wzór do naśladowania polskim biskupom. A komentarze niemieckiej prasy pozwoliły mu jeszcze silniej uderzyć w hierarchów polskich, nazywając ich „rewizjonistami”, zaś ich działania „targowicą” i „świństwem”.

29 kwietnia 2020 r. episkopat Niemiec ogłosił list pod tytułem „Biskupi niemieccy podczas drugiej wojny światowej”. List ten przeszedł w Polsce prawie bez echa. Warto jednak go przeczytać.

Rozgoryczony niemiecką odpowiedzią autor polskiego listu abp. Kominek, w wywiadzie dla niemieckiego tygodnika „Stern”, mówił z sarkazmem o „niedźwiedziej przysłudze” chrześcijańskich braci z Niemiec, którzy „niestety wiedzą, co czynią”. Proponował, by wypowiedzieli się jasno w sprawie prawa Polski do ziem nad Odrą i Nysą. Z kolei prymas Wyszyński skrytykował niemiecką powściągliwość, zwracając uwagę, że „przebaczyć” nie znaczy „zapomnieć”.

Pięć lat później w prywatnym liście do kardynała Döpfnera prymas Wyszyński szczerze napisał:

„Dziś muszę Eminencji całkiem szczerze wyznać, że odpowiedź niemieckich biskupów na nasz list o pojednaniu, rozczarowała nie tylko Polaków, lecz także opinię światową. Nasza tak serdecznie wyciągnięta ręka nie została spontanicznie ujęta”.

Można starać się zrozumieć, dlaczego Kościół niemiecki nie podjął ani tonu, ani przestania polskich biskupów, jednak czyż nie w dużo gorszej sytuacji znajdowali się polscy biskupi, pisząc swój odważny list? Czyż nie ryzykowali dużo więcej?

75 lat po wojnie i 55 lat po wymianie listów między polskimi i niemieckimi biskupami, 29 kwietnia 2020 r. episkopat Niemiec ogłosił list pod tytułem „Biskupi niemieccy podczas drugiej wojny światowej”. List ten, zapewne z powodu trudnej sytuacji pandemicznej, przeszedł w Polsce prawie bez echa. Warto jednak go przeczytać. Biskupi niemieccy wprost piszą, że Kościół w Niemczech w czasach nazizmu był częścią „wojennego społeczeństwa”, wymieniają jego grzechy, również wobec narodu polskiego: deportacje i mord na polskiej inteligencji (w tym na polskich duchownych), wywóz niemal dwóch milionów Polek i Polaków na roboty przymusowe do Niemiec, w tym także do wielu placówek Kościoła katolickiego. Duchowni otwarcie przyznają:

„Dzisiaj z żalem i zawstydzeniem patrzymy na ofiary i tych, których egzystencjalne pytania w obliczu zbrodni i wojny pozostały bez należytej odpowiedzi ze strony wiary. Z perspektywy czasu fakt, iż przez wiele lat nie widziano cierpienia i ofiary innych – nie mówiąc już o otwartych słowach – budzi szczególnie

wstyd”.

COFNIJ SIĘ